

Andrzej Urbańczyk utonął 7 sierpnia 2001 w morzu przy Korfu

Raz w życiu miałam okazję posłuchać go na żywo - był gościem zjazdu dziennikarzy polonijnych w Tarnowie w roku 1996, w którym uczestniczyłam jako dziennikarz pisma polonijnego wydawanego w Szwajcarii.

Jako polityk był charyzmatyczny, jako dziennikarz sumienny, jako publicysta kompetentny, jako człowiek sympatyczny, jako mężczyzna ujmujący... Zginął tragicznie u wybrzeży Korfu 7 lipca 2001 roku, rozgrzany słońcem skoczył z łodzi do zimnej wody morskiej... Miał zostać Ministrem Kultury i kto wie, kim jeszcze, brakuje go do dziś!

* * *

O Andrzeju Urbańczyku w Wikipedii.

* * *

Na 10-lecie śmierci Andrzeja Urbańczyka, w sierpniu 2011 Marek Bartosik, dziennikarz Gazety Krakowskiej, pisał:

Andrzej Urbańczyk z Krakowa szykował się do objęcia po nadchodzących wyborach funkcji ministra kultury w rządzie SLD. Miała ona być ukoronowaniem jego drogi życiowej. Na wyspę Korfu polecał, żeby odpocząć...

Wystarczyła chwila zbyt wielkiej wiary w umiejętności pływackie. Pomoc przyszła szybko, ale sześć minut pod wodą to było zbyt wiele. Dziesięć lat temu małopolskie SLD straciło Andrzeja Urbańczyka - postać o autorytecie, do którego nikt tu na lewicy już się nie zbliżył.

Znakomity człowiek, o ogromnej wiedzy, kulturze. Andrzej był niepowtarzalny - wspomina Wacław Martyniuk, poseł SLD, który właśnie postanowił wycofać się z polityki. Z Andrzejem Urbańczykiem współpracował przez wiele lat w Sejmie. - *Takich ludzi już nie ma i tyle* - mówi.

- *Po śmierci Andrzeja okazało się, że SLD w Małopolsce jest gorsze niż się wcześniej wydawało. Jego postać przysłała prawdziwy obraz tego środowiska* - ocenia Adam Jaśkow, który przez 8 lat kierował biurem poselskim Urbańczyka. Ocenia on, że jego ówczesny szef wśród najważniejszych ludzi lewicy najmocniej był związany z Aleksandrem Kwaśniewskim, a inni z krakowskim politykiem po prostu się liczyli, bo do polityki przyszedł już z doświadczeniem i dorobkiem wypracowanym właśnie pod Wawelem.

Należał do tych tysięcy ludzi, którzy urodzili się na Śląsku, ale dla których Kraków był wymarzonym miejscem studiów i życia.

Pochodził z rodziny Ślązaków, urodził się w Lublińcu, a rodzina mieszka w Tarnowskich Górach. Jego dziadek ze strony ojca pracował w kopalni w Knurowie jako cieśla. Ojciec Andrzeja Urbańczyka przez wiele lat był dyrektorem oddziału ZUS w Tarnowskich Górach. Jego matka, która w tym roku skończyła 98 lat [1], uczyła się w pierwszym polskim liceum na Śląsku w Siemianowicach.

Ponieważ jej ojciec zginął podczas I wojny światowej pod Verdun, musiała zarabiać na życie korepetycjami. To dlatego matką chrzestną Marka, brata późniejszego posła, była poznana przy tej okazji siostrzenica Wojciecha Korfantego. Jako licealistka przyjeżdżała do Krakowa, by w tutejszym radiu recytować wiersze. W tym samym radiu, w którym po latach jej syn zaczynał pracę dziennikarską. - *Jeśli chodzi o talenty to bardzo się od siebie*

różniliśmy. Mnie interesowała matematyka, fizyka, chemia. On maturę z matematyki zdał chyba tylko dlatego, że jego nauczycielka bardzo lubiła poezję i jego recytacje - wspomina Marek Urbańczyk.

Andrzej ukończył filologię polską na UJ w 1970 roku. W legendarnym "Żaczku" przeżył Marzec '68. Wtedy poznał go Krzysztof Janik, późniejszy minister spraw wewnętrznych. - *Andrzej miał charakter trybuna, był jednym z najinteligentniejszych wśród nas* - opowiada.

Działał w Zrzeszeniu Studentów Polskich, kierował klubem Nowy Żaczek. - *Dziennikarstwo było jego żywiołem, wymarzoną zawodem* - opowiada Marek Urbańczyk. - *Jeszcze na studiach zaczął współpracę z krakowskim radiem. Zaraz po studiach trafił do popołudniówki "Echo Krakowa", a po pięciu latach do ośrodka TV na Krzemionkach.*

- *Mogę chyba zaryzykować twierdzenie, że byliśmy przyjaciółmi* - opowiada Janusz Zielonacki, który wówczas także pracował na Krzemionkach. - *To był człowiek, na którym można było polegać. Pamiętam jak dyskretnie dawał mi taśmę filmową, na której kręciłem w tajemnicy przed władzami film o stanie wojennym. Mocno bronił dziennikarzy w czasie weryfikacji.*

To było już w czasach kiedy po kilku latach pracy reportera i kierownika działu, Andrzej Urbańczyk gorącą jesienią 1980 roku został redaktorem naczelnym OTV na Krzemionkach. Wytrwał na stanowisku do 1983 roku, a więc przez okres stanu wojennego. Podobnie jak jego ojciec był członkiem PZPR, a potem współzakładał SdRP i SLD. - *Czasami się zastanawiamy razem z Bronkiem Cieślakiem, który też pracował z nami na Krzemionkach, gdzie dzisiaj Andrzej byłby politycznie. Wychodzi nam, że pewnie w PO* - mówi Janusz Zielonacki, sam kiedyś sekretarz PZPR w krakowskiej telewizji.

Urbańczyk należał przecież do skrzydła w PZPR, któremu było daleko do "betonu". Po utracie pracy w telewizji był redaktorem naczelnym miesięcznika "Zdanie" - pisma lewicowych, ale krytycznych wobec władz PZPR intelektualistów. Był szefem "Kuźnicy" niedługo po tym jak w 1990 roku odrodziła się ona jako samodzielne stowarzyszenie, doprowadził do powrotu "Zdania" - po kilku latach przerwy - na rynek. - *Andrzej zrobił wiele dla budowy ogólnopolskiego autorytetu tego środowiska i pisma. Jest dla mnie przykładem skutecznego wejścia dziennikarza do polityki. Wielu ludzi tego zawodu ma takie ambicje, ale niewielu się to udaje* - mówi Edward Chudziński, obecny naczelny miesięcznika.

W latach 90. uparcie, mimo gwałtownych protestów prawicy, Urbańczyk z delegacjami lewicy składał kwiaty pod krakowskim krzyżem katyńskim. [2]

W Sejmie, gdzie zasiadał od 1993 roku, zajmował się kulturą. Należał do osób, które doprowadziły do powrotu zniszczonego przez Niemców pomnika Grunwaldzkiego na plac Matejki. Tworzył filmy dokumentalne. Działał w Społecznym Komitecie Odnowy Zabytków Krakowa. Uczył dziennikarstwa na UJ. W roku 1990, a więc w okresie gwałtownych przemian własnościowych na rynku prasy, przez sto dni był redaktorem naczelnym "Gazety Krakowskiej". Kontakt z dziennikarzami miał też jako rzecznik prasowy klubu parlamentarnego SLD. W 2000 roku został, wbrew radom wielu kolegów, redaktorem naczelnym "Trybuny".

Jego największa aktywność polityczna przypadła w okresie bardzo dla niego trudnym. Jego żona Elżbieta Grzegorzczak, dziennikarka "Echa Krakowa", wiele lat ciężko chorowała. Wspólnie walczyli z tym, co okazało się nieuchronne. Razem obchodzili jeszcze 25-lecie ich małżeństwa. Elżbieta zmarła kilka lat przed swym mężem.

W 2001 roku widać już było nieuchronną klęskę AWS w nadchodzących wyborach. Pozycja Andrzeja Urbańczyka jako kandydata na ministra w przyszłym rządzie SLD była niezagrażona. Polityk był znowu pełen energii. Żeby jej jeszcze sobie dodać, przed wyborami wybrał się do Grecji. Po tragedii znajomi przypomnieli sobie, że nigdy dobrze nie pływał.